

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 " — 40 "  
1/4 " — 20 "  
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

## Apel do mężów stanu.

Znaczną część swego ostatniego *exposé* na Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych minister Zaleski poświęcił omówieniu stosunków polsko-litewskich. Fakt ten, jak również okoliczność, że zagadnienie to znalazło się na pierwszym miejscu *exposé* zdają się świadczyć o tem, że rząd polski przywiązuje specjalną wagę do sprawy uregulowania zatargu pomiędzy Polską a Litwą. Z wywodów jednakże p. ministra nie widać, aby polityka polska chciała i zamierzała wkroczyć na drogę, która jedynie może doprowadzić do osiągnięcia tego celu.

Wprawdzie p. Zaleski zapewniał z głębokim przekonaniem, że jego taktyka, polegająca na cierpliwości, wytrwałości i konsekwencji musi w końcu dać wyniki pozytywne, ale optymizm ten nie jest oparty na jakichkolwiek faktach realnych, lecz wyłącznie na przeświadczeniu, że rozwój współczesnego życia międzynarodowego zmusi uparty rząd litewski do zmiany swego stanowiska i nawiązania z Polską poprawnych sąsiedzkich stosunków. Kiedy ta zmiana jednak ma nastąpić, czy w bliskiej przyszłości, czy za lat kilkadziesiąt — tego oczywiście p. Zaleski nie określił, poprzestając na ogólnikowych zapewnieniach i niezbyt uzasadnionych nadziejach na pomoc Ligi Narodów.

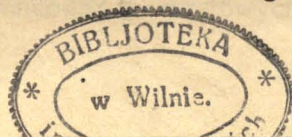
Zadowolenie z siebie jest połową szczęścia — powiada przysłowie. Dyplomacja polska jest zadowolona z rezultatów swej taktyki a więc prawdopodobnie czuje się niemal całkowicie szczęśliwą. Czy może czuć się również szczęśliwą ludność Wileńszczyzny, której przedłużanie się w nieskończoność obecnej sytuacji dotkliwie daje się w znaki — to inne pytanie. I czy są zadowoleni z dotychczasowego obrotu rzeczy ci politycy odpowiedzialni, którym nie o formę chodzi, lecz o treść, którzy ujmują zagadnienie

stosunków polsko-litewskich w perspektywie dziejowej — to również jest wielką kwestją.

Byłoby wielkiem złudzeniem oczekiwać od dyplomatów, by kiedykolwiek za ich pośrednictwem stosunki polsko-litewskie ułożyły się normalnie, nie mówiąc już o głębszem porozumieniu pomiędzy obu państwami, ku czemu niema istotnych przeszkód poza nieszczęsną kwestją wileńską. Ale właśnie rozstrzygnięcie kwestji wileńskiej nie leży w kompetencji kierowników polityki zagranicznej. Mamy oczywiście na myśli przeciętną dyplomację, upatrującą swe zadanie w załatwianiu jaknajbardziej gładkiem bieżących spraw, w łagodzeniu konfliktów za pomocą kazuistycznych formułek, w umiejętnem omijaniu nasuwających się trudności i przeszkód, w zręcznych zwrotach taktycznych podczas rozmaitych konferencji międzynarodowych i t. p. Tylko prawdziwi mężowie stanu, kierujący nawą państwową, mający na oku całość interesów narodowych zdolni są do posunięć śmiałych i ryzykownych. Tak Cavour nie zawahał się, wbrew opinii całego społeczeństwa, narażając się nawet na oburzenie i protest ubóstwianego przez szeroki ogół Garibaldiego, zrezygnować z Nizy na rzecz Francji, by zyskać w niej trwałego sprzymierzeńca przeciwko najpotężniejszemu wówczas wrogowi Włoch — Austrii.

Wprawdzie działo się to w czasach, gdy opinja publiczna nie miała jeszcze tego znaczenia, co dziś, i gdy rządy mogły postępować bardziej samodzielnie, opierając się o autorytet tronu, ale i obecnie w epoce rządów dyktatorskich mocne i wyraźne stanowisko czynników decydujących miałoby wielki wpływ na tę samą opinję, czyniąc ją bardziej wolną i uległą planom i widokom, odbiegającym daleko nawet od popularnych wyobrażeń.

Sprawa wileńska należy niewątpliwie do tych zagadnień, które wymagają decyzji stanowczych i wielkiego natężenia woli, by doprowadzić do po-



myślnego jej rozwiązania. Potrzebne są tu te cechy, o których wspominał minister Zaleski: cierpliwość, wytrwałość i konsekwencja, ale nie w zastosowaniu do jałowych pertraktacyj na forum międzynarodowym, lecz w stosunku do nastrojów i poglądów własnego społeczeństwa, które się skryształizowały z obu stron w hasło o charakterze dogmatycznym: żadnych ustępstw!

Tymczasem mądra i przewidująca polityka musi zdawać sobie sprawę z tego, że w takich warunkach o żadnym porozumieniu i ustaleniu pożądanego *modus vivendi* nie może być mowy i że ustępstwa obustronne ze stanowiska nieprzejednanego są niezbędne i nieuniknione. Nie ulega wątpliwości, że z biegiem czasu nastąpi ewolucja w tym kierunku również i opinii szerokich kół społeczeństwa, ale nacisk i dyrektywa zgóry mogłyby znacznie ją przyspieszyć i wytworzyć w niedalekiej już przyszłości taką atmosferę, któraby pozwoliła na rozpoczęcie kroków realnych.

Nie o samą zasadę kompromisu chodziłoby więc w danej chwili, gdyż ta, w naszym głębokim przekonaniu nie może budzić żadnych wątpliwości w umyśle trzeźwego i zrównoważonego polityka, lecz o zakres i granice zobowiązanych ustępstw. Nie chcemy być posądzeni o naiwność i bezpodstawny optymizm; nie będziemy więc utrzymywali, że taki kompromis jest łatwy do osiągnięcia, a tembardziej że jest wykluczona możliwość niepowodzenia. Przy dobrej woli jednak — a przecież żadna ze stron nie jest zainteresowana w utrzymywaniu za wszelką cenę obecnego stanu rzeczy — wierzymy, że się znajdzie podstawa do porozumienia i posunięcia sprawy chociaż o krok naprzód. Tylko tą drogą dałaby się ona zruszyć z tego martwego punktu, na którym ugrzęzła po chybionej interwencji Ligi Narodów i beztreściwych rokowaniach królewieckich.

Ale ktoś musi wystąpić tu z inicjatywą, a w każdym razie nie oficjalna dyplomacja jest powołana do roli wykonawczej.

## Przeciwnicy „tutejszości“.

Kiedy na zebraniu, zorganizowanym przez oddział wileński Instytutu Badań Spraw Narodowościowych poruszona została kwestja „tutejszych”, jak wiadomo, figurujących w pokaźnej liczbie w rubryce narodowości podczas dokonywanych u nas spisów powszechnych ludności, kategorycznie wypowiedzieli się przeciwko uwzględnianiu tej nomenklatury w przyszłym spisie nacjonaliści wszelkich narodowości. Ponadto szeroko uzasadnił swe stanowisko negatywne dr. K. M. na szpaltach „Biel. Krynicy“.

Oto jak wygląda argumentacja białoruskiego nacjonalisty. Píše on:

„Sądzymy, że rubryka „tutejszych” obecnie jest zupełnie zbyteczna. W ostatnich czasach narodowe uświadomienie ludności w naszym kraju o tyle wzrosło, że potrafi ona bez wielkiego trudu określić

swą narodowość. Potrzebny jest tylko jeden warunek: zupełna swoboda przy wymienianiu danych podczas spisu. Twierdzimy z pewnością, że jeżeli będzie zapewniona zupełna swoboda w tej sprawie i nie będzie żadnego nacisku ze strony spisowaczy, a następnie żadnych prześladowań ze strony administracji, to do „tutejszych” zaliczą siebie wyjątkowe jednostki, które nie zdążyły jeszcze uświadomić sobie swej przynależności narodowej lub też nie miały odwagi przyznać się do narodowości niepolskiej. Mówię „niepolskiej”, gdyż uznać siebie za Polaka nie stanowi żadnego ryzyka. Polak w naszych warunkach prędzej otrzyma posadę, względnie zgodę na objęcie stanowiska wójta, pisarza czy nauczyciela, łatwiej otrzyma zapomogę od urzędu lub gminy, nie tak obficie będą się nań sypały rozmaite kary ze strony władz policyjnych — to za komin, to za studnię, to za psa, to jeszcze za coś innego. W przekonaniu bowiem ludności mało uświadomionej wszystkie te szykany spotykają tego, który się odważy podać za Białorusina, Litwina czy innego jakiego „obcoplemieńca“.

„Biorąc to wszystko pod uwagę, dochodzimy do wniosku, że rubryka „tutejszych” będzie zapełniana przez tych, którzy z tych lub owych powodów nie zdobyli się na uświadomienie narodowe albo którzy nie mają odwagi przyznać się do swej „bezprawnej” narodowości. I dlatego rubrykę tę możemy śmiało nazwać rubryką ciemnoty lub tchórzostwa. Nie chcemy tem określeniem dotknąć tych wykształconych ludzi, którzy wskutek swych zbyt subtelnych dociekań filozoficzno-etnograficznych nie mogą się zdecydować, do jakiej narodowości należą. Takich jednostek zresztą jest niewiele. Mogłyby one z czystem sumieniem zupełnie nie wymieniać swej narodowości, której w istocie nie posiadają, boć każdy rozumie, że termin „tutejszy” wcale nie oznacza narodowości. A nasi inteligenci wileńscy, którzy żyją ideologją zeszłego stulecia, lub nawet jeszcze dawniejszą, sięgającą czasów W. Ks. Litewskiego chcieliby mianem „tutejszych” ochrzcić mieszkańców naszego kraju, powołując się na różnorodność wpływów historycznych i warunków politycznych w przeszłości i teraźniejszości. Wszystko to jednakże nie usprawiedliwia ideologii naszych „tutejszych” inteligentów — i my mocno obstawiamy przy swem stanowisku, że rubryki „tutejsi” do spisu włączać nie należy, bo przez to będziemy szerzyć ciemnotę, tchórzostwo albo nawet narodowy nihilizm, wpływający z narodowej impotencji“.

W dalszym ciągu autor przewiduje możliwość rozmaitych niepożądanych posunięć politycznych ze strony rządu polskiego na tej podstawie, że ludność naszego kraju nie posiada uświadomienia narodowego, że jest to *tabula rasa*, na której można wypisać to lub tamto, zależnie od chęci, i wobec tego nawołuje społeczeństwo białoruskie do jaknajenergiczniejszego protestu przeciwko „wprowadzeniu rubryki *tutejszych* podczas spisu ludności“.

„Uważamy — kończy swe wywody dr. K. M. —, że jeżeli rząd wprowadzi tę rubrykę i tem samem przyczyni się do naszej krzywdy, to winę za to będzie ponosił nie tylko rząd, ale również demokraci wileńscy, którzy z podobnym projektem wystąpili“.

Zdaje się, że zapal uniósł d-ra K. M. — zdaleko. Przedewszystkiem nikt nie występował z projektem „wprowadzenia rubryki *tutejszych*“. O takiej rubryce wogóle mowy być nie może. Była poruszona tylko kwestja, czy należy uwzględnić termin *tutejszy*

w rubryce narodowości. Jeżeli zgodnie ze stanowiskiem nacjonalistycznym termin ten nie będzie posiadał prawa obywatelstwa, w takim razie spisywacz będzie żądał od przyznającego się do tutejszości innego określenia narodowościowego. Czy jest to pożądane i wskazane—oto jest właściwy temat dyskusji.

Piszący te słowa w swym referacie, wygłoszonym na zebraniu Instytutu Badań Spraw narodowościowych utrzymywał, że taki nacisk ze strony spisywaczy jest niepożądany, ponieważ zapis nie będzie odpowiadał rzeczywistości. Bo jedno z dwojga: albo obywatel, podający się za tutejszego, nie posiada uświadomienia narodowego, a w takim razie nie wolno podsuwać mu tego lub innego określenia jego narodowości, albo ze względów oportunistycznych nie chce się przyznawać do narodowości upośledzonej, a w tym wypadku, o ile spisywacz będzie koniecznie nastawał, rezultat wypadnie napewno niekorzystny dla białoruskiego i litewskiego stanu posiadania.

Zrozumiały więc jest zupełnie sprzeciw nacjonalistów polskich, którzy powstają przeciw „tutejszości”, jako furtce, przez którą będzie się wymykała pozorna polskość miejscowej ludności, ale co mają do stracenia nacjonałiści litewscy i białoruscy? Bardziej, niż wątpliwem jest, by którykolwiek uświadomiony Białorusin lub Litwin podawał się za *tutejszego*, natomiast można być pewnym, że tem mianem będzie się posługiwać spora kategoria ludności, która uświadomienia ani białoruskiego ani litewskiego nie posiada, nie posiada również poczucia narodowego polskiego, jednakże przy najmniejszym nacisku, gotowa jest wymienić swą narodowość jako polską, chociażby z powodu rozpowszechnionej opinii, że polskość a katolicyzm to jedno.

Poza jednakże względami praktycznymi kwestja *tutejszości* ma znaczenie również zasadnicze. Nie jest prawdą to, co pisze dr. K. M., że termin *tutejszość* należy wyłącznie uważać za wynik ciemnoty lub tchórzostwa. W pewnych wypadkach może to się zdarzyć, ale w bardzo wielu rzecz się przedstawia inaczej. Dany osobnik nie może określić swej przynależności narodowej bynajmniej nie wskutek ciemnoty, oportunistu lub też „zbyt subtelnych dociekań filozoficzno-etnograficznych”, ale pro prostu dlatego, że jest to zagadnienie w naszych warunkach niezmiernie skomplikowane. Do jakiej bowiem narodowości może i powinien siebie zaliczyć obywatel pochodzenia niewątpliwie litewskiego, mieszkający na terytorjum obecnie językowo białoruskiem, a wychowany pod wpływami kultury polskiej? A przecież takich i tym podobnych komplikacyj na każdym kroku spotykamy mnóstwo. Łączą kogoś więzy sympatji i pokrewieństwa duchowego (a często i fizycznego) ze środowiskiem litewskim i białoruskiem i polskim. Jest on wytworem dwóch, a nieraz i trzech tych pierwiastków etnicznych. Jakże tu żądać od niego ścisłej definicji narodowościowej, gdy nie jest on w stanie określić, co jest najważniejszą cechą narodową, czy pochodzenie, czy język, czy psychika i wpływy otoczenia?

Zagadnienia narodowościowe wszędzie na terenach etnicznie mieszanych są niezmiernie złożone i są przedmiotem badań uczonych i polityków. Tylko u nas chce się je rozwiązywać w sposób elementarny i prymitywny. Wszystko, co nie podpada pod pewien szablon uważa się za objaw dziwactwa lub... intrygi. Ale życie jest o wiele bardziej urozmaicone

od teoryj papierowych, to też płata nieraz figle zaciekłym doktrynerom, czy to z pod znaku walki klas, czy z pod sztandaru nacjonalistycznego.

L. A.

P. S. Temat zbliżony, bo dotyczący określenia narodowości poruszył również p. Cz. J. w „Słowie”, polemizując z memi wywodami, które mi nasunął artykuł X. W. M. o renegatach unickich. Z braku miejsca w tym numerze rezerwuję sobie odpowiedź panu Cz. J. na później.

## Reforma konstytucyjna litewska.

I.

W maju roku 1928 — w związku z obchodem 10-lecia Niepodległości Litwy — ogłoszona została przez Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetonę nowa konstytucja państwa litewskiego. Konstytucja ta uchyliła dotychczasową konstytucję z r. 1922, uchwaloną przez Sejm Ustawodawczy Litwy, ale już poprzednio złamaną przez dwa dokonane jeden po drugim przewroty — przez przewrót z d. 17.XII.1926 i przewrót z d. 12.IV.1927. Pierwszy z tych przewrotów, dokonany w drodze wojskowego zamachu stanu, formalnie zmienił jeno skład osobisty rządu (prezydentury Rzeczypospolitej i gabinetu ministrów), uniezależniając go — wbrew przepisom konstytucji — od większości Sejmowej, ale skądinąd nie zmieniając samej budowy formalnej naczelnych organów konstytucyjnych władzy państwowej. Przewrót ten przeto nie tyle złamał samą konstytucję, ile zakłócił jej mechanizm funkcjonalny. Drugi przewrót, wykonany w drodze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, rozwinął konsekwentnie tendencje pierwszego i pogłębił rozpoczęte przezeń łamanie dotychczasowego ustroju konstytucyjnego. Sejm został rozwiązany bez rozpisania nowych wyborów sejmowych, którego wymagała terminowo konstytucja z r. 1922. Aczkolwiek i tym razem konstytucja formalnie uchylna nie została, jednak została ona najoczywiściej nietylko pogwałcona, ale też w organizowanej przez nią budowie organów naczelnych władzy — złamana. Z mechanizmu tych organów usunięty został Sejm, który już wcale zwołany (ani wybrany) nie został.

Formalnie i tym razem uchylenie złamanej konstytucji ogłoszone nie zostało; wprawdzie z mechanizmu organów naczelnych Sejm faktycznie usunięty został, to jednak równolegle i sama funkcja Sejmu — *funkcja ustawodawcza*, jedna z najistotniejszych w państwie praworządym, — uległa faktycznemu zawieszeniu: od kwietnia roku 1927 do maja roku 1928 *nie była* ona w państwie litewskim *wykonywana wcale*, — żaden z pozostałych organów czynnych władzy — ani Prezydent Rzeczypospolitej ani Gabinet Ministrów ani oczywiście — sądy lub organy administracji podwładne — funkcji ustawodawczej Sejmu nie przywłaszczyły. Mogło to dawać pozór jakiegoś zawieszenia konstytucji w pewnych jej elementach istotnych, nie zaś dyktatury zupełnej, któraby bez względu na konstytucję całą władzę przez istniejące organy czynne wykonywała. Nie ustalono też żadnego prowizorjum konstytucyjnego i wogóle pozostawiono cały ustrój szcztatkowy dawnej konstytucji w stanie faktycznym takim, jakim się zachował po dwóch zadanych mu ciosach przewrotowych. Jednocześnie wszakże zaczęto z ramie-

nia rządu mówić o „reformie” konstytucji, jako zadaniu i programie rządu, nie formułując ściśle ani treści tej reformy ani trybu dokonania tejże. W każdym razie reforma ta miałaby być dokonana nie tym trybem, który był dla tej procedury w dawnej konstytucji przewidziany, t. j. nie przez Sejm. Mówiono o referendum, nawet poczyniono pewne przygotowania do niego, ale ostatecznie — przynajmniej narazie — metody tej zaniechano.

Ten nieokreślony stan konstytucyjny trwał do maja r. 1928. Największą jego wadą była właśnie ta nieokreśloność, ten brak zupełny wszelkiej podstawy prawnej w ustroju władz państwowych. W obliczu zwycięskiego przewrotu wszystko było możliwe, bo potencjonalnie dyktatura była zupełna i żadne więzy prawne jej nie krępowały, faktycznie wszakże przestrzegane było jakieś hołdowanie pozorom, których rozciągłości i mocy obowiązującej nikt określić nie był w stanie. Był to stan dowolności konstytucyjnej, bardzo niebezpiecznej w państwie praworządnym.

Z tego stanowiska ogłoszenie konstytucji majowej z r. 1928 stanowi niewątpliwie znaczny krok naprzód. Ustrój konstytucyjny, który ustanawia konstytucja z r. 1928, może się komuś mniej lub więcej podobać lub nie podobać, ale niewątpliwym postępem jest samo to, że obecnie dana jest organizacji władz naczelnych państwowych pewna ścisła podstawa prawna, która formalnie usuwa dotychczasową dowolność i daje kryterjum legalności. Przeto okres dyktatury poprzewrotowej, która się wywodzi li tylko z faktycznego zamachu stanu i w imię niego wszystko może, — jest formalnie zamknięty.

Konstytucja litewska z r. 1928, aczkolwiek ogłoszona samorzutnie przez Prezydenta Rzeczypospolitej z mocy jego władzy własnej, a więc z tytułu dyktatury, i mająca przeto wyraźne piętno swego pochodzenia z zamachu stanu, nawiązuje jednak ustrój państwowy Litwy do zasad demokratycznych. Z pochodzenia swego i ze sposobu jej ogłoszenia należy ona do typu konstytucyj *nadanych* („oktrojowanych”) co z natury rzeczy czyniłoby ją niedemokratyczną, albowiem zasada demokratyczna wyklucza wszelką możliwość „nadania”, a więc narzucania ustroju krajowi i przewiduje ułożenie konstytucji przez ciało przedstawicielskie, pochodzące z wyborów ludowych (Sejm Ustawodawczy — Konstytuante), albo przyjęcie ułożonego projektu konstytucji przez głosowanie ludu (referendum). Ale to „nadanie” konstytucji z r. 1928 jest tutaj tylko czasowe, doraźne. Konstytucja tym aktem „nadania” jej przez Prezydenta Rzeczypospolitej, wyrażonym we wstępie do niej, nie zadawalniana się i w jednym z artykułów końcowych (art. 106) przewiduje i nakazuje poddanie jej pod głosowanie ludu; jest więc uzależniona od sankcji ludowej, która ma być wyrażona w drodze głosowania powszechnego (referendum). Tą drogą przeto przewidziane jest uzyskanie przez nią podstawy demokratycznej. Z chwilą, gdy ta sankcja zostanie jej w drodze głosowania ludowego udzielona, straci ona swoją cechę „nadanej” i stanie się ostateczną i legalną w myśl zasad demokratycznych. Cecha „nadania”, którą ma ona obecnie, jest przeto tylko czasową, prowizoryczną. To samo czyni tę konstytucję w obecnym stadium — do czasu jej zatwierdzenia demokratycznego w drodze referendum — prowizoryczną. Jest ona — w myśl wyrażonych w niej założeń demokratycznych — narazie

jeny projektem konstytucji, zgłoszonym do decyzji ludu, — projektem, który wszakże narazie, do czasu tej decyzji, stanowi prowizorium konstytucyjne: obowiązuje i czynne. Jako więc prowizorium, ale tylko jako takie, — ma ona tytuł „nadania” i piętno zwycięskiego przewrotu; z czasem zaś i na stałe ma używać tytuł prawny demokratyczny albo też, gdyby go nie uzyskała, — upaść.

Przewrót więc litewski — przez konstytucję prowizorycznie „nadaną” z r. 1928 — zrywa z zasadą „faszyzmu” w przyszłym ustroju państwa i nawraca do zasady demokratycznej. Coprawda — czas trwania prowizorium „nadanego” jest długi, albowiem może się rozciągnąć do lat 10 (do r. 1938), — konstytucja bowiem (art. 106) zapowiada, że poddanie jej głosowaniu ludowemu nastąpić winno „nie później, niż w ciągu lat 10”, — ale konstrukcji prawnej to nie zmienia.

W samym też ustroju władz naczelnych i funkcji władzy, jak je ta konstytucja z r. 1928 określa, pierwiastek demokracji bezpośredniej (ludowładztwa) jest znacznie bardziej rozwinięty i czynny, niż był w obalonej przez dwa przewroty konstytucji litewskiej pierwotnej z r. 1922, która się opierała na demokracji niemal wyłącznie reprezentacyjnej, zabiegała nade wszystko o sejmowładztwo zamiast ludowładztwa i pierwiastkowi ludowemu udzielała bardzo szczupłego zakresu władzy bezpośredniej li tylko w postaci wyborów posłów na Sejm (art. 24), inicjatywy ustawodawczej ludu (art. 20 i 102) i veto ludowego oraz referendum warunkowego wyłącznie w stosunku do zmian konstytucyjnych (art. 103), nie zaś do ustaw pospolitych. Konstytucja z r. 1928 rozciąga wybory na Prezydenta Rzeczypospolitej (art. 43), zachowuje inicjatywę ludową (art. 22 i 103) i rozszerza veto ludowe i referendum warunkowe na ustawy pospolite (art. 104 i 105). Zasada przeto demokratyczna jest pogłębiona w kierunku demokracji bezpośredniej (ludowładztwa).

Ale charakterystyczne są w nowej konstytucji litewskiej nie tylko to pogłębienie demokracji bezpośredniej, które ma przeważnie charakter plebiscytowy, skonstruowany metodą odwoływania się Prezydenta Rzeczypospolitej do ludu i służący przeto głównie do utworzenia przeciwwagi Sejmowi i wzmocnienia władzy i autorytetu Prezydenta, — lecz także ustrój funkcjonalny naczelnych władz konstytucyjnych w państwie i w szczególności ustosunkowanie rządu do Sejmu. Pod tym względem konstytucja z r. 1928 zasadniczo przekształca dawny ustrój konstytucyjny Litwy, który był oparty na konstytucji z r. 1922.

Dawna konstytucja z r. 1922 była pospolitym szablonem i szła w ogonku takichże szablonowych konstytucyj Polski i nawet państw Bałtyckich wzorowanych na parlamentaryzmie t. zw. francuskim i jeszcze dalej od wzoru francuskiego posuwających typowe dla tego ustroju wypaczenie parlamentaryzmu klasycznego (angielskiego) w kierunku sejmowładztwa i ubezwładnienia rządu na rzecz Sejmu.

Twórcy konstytucji litewskiej z r. 1922 na Sejmie Ustawodawczym nie wysilili się zaiste na jakieś dzieło oryginalne i z drobnymi odcieniami różnic zredagowali w języku litewskim ten sam wcale nie święty szablon, który w języku polskim nazywa się dotąd konstytucją polską, w języku zaś lotewskim — konstytucją lotewską i t. d. Cechą charakterystyczną tego szablonu konstytucyjnego jest kategorię przewaga Sejmu nad rządem, który jest całkowicie od łaski Sejmu zależny. Z państw Bałtyckich jedy-

nie Finlandja, biorąc pewne zapożyczenia z tego wzoru, zdołała skonstruować twór oryginalny, nie roztapiający się w szablonie francuskiego sejmowładztwa. Polska, Litwa, Łotwa i Estonja dały się w swej „twórczości” konstytucyjnej unieść i opanować całkowicie szablono. Czynnikiem zwierzchni rządu — Prezydent Rzeczypospolitej — jest w Łotwie (art. 35 i 36) i Litwie (art. 41, 44 i 52 konstytucji z r. 1922) wybierany przez Sejm na okres kadencji sejmowej, w Polsce — przez Zgromadzenie Narodowe, to znaczy przez obie izby parlamentu połączone, na okres 7-letni (art. 39), w Estonji — instytucja prezydenta całkowicie znika, jako zgola zbytyczna. Istotnie ten Prezydent malowany jest w Polsce, Łotwie i Litwie (konstytucja z r. 1922) mało użyteczny. Prawda — w Łotwie Prezydent ma nieco większą wagę funkcjonalną, niż jaką ma Prezydent w Polsce w myśl konstytucji z dn. 17.III.1921 r., albowiem konstytucja łotewska (art. 53) w dwóch wypadkach zwalnia akty Prezydenta od kontrasygnacji, uniezależniając je przeto od kontroli bezpośredniej Sejmu, i oprócz tego (art. 71-72) udziela mu prawa veto, zawieszającego w stosunku do ustaw sejmowych, aczkolwiek bardzo nikłego; w Litwie — w myśl konstytucji z r. 1922 — Prezydent miał veto nieco silniejsze, (art. 50), niż w Łotwie; i oprócz tego (art. 52) miał władzę rozwiązania Sejmu, której w Łotwie prezydent nie ma, mogąc tam jeno apelować do ludu o rozwiązanie Sejmu, w drodze referendum, narażając się przez to samo na utratę stanowiska, o ile referendum wniosku jego nie zaakceptuje (art. 48 i 50); i w Litwie pod działaniem konstytucji z r. 1922 Prezydent istotnie korzystać czasem może z prawa veto i z władzy rozwiązania Sejmu. W Polsce Prezydent Rzeczypospolitej — w myśl konstytucji z r. 1921 — jest pod temi względami bardziej upośledzony, niż był w Litwie i jest w Łotwie: nie posiada władzy samodzielnej rozwiązania Sejmu, albowiem konstytucja, idąc za wzorem francuskim, uzależnia je od zgody Senatu, wyrażonej przez większość kwalifikowaną (art. 26). Ale jeżeli waga funkcjonalna Prezydenta w Łotwie i Litwie (konstytucja z r. 1922) jest nieco większa, niż w Polsce, to zato pod innym względem zależność Prezydenta łotewskiego i litewskiego, z r. 1922 od Sejmu była (a w Łotwie jest dotąd) ściślejsza, niż w Polsce: mianowicie konstytucja łotewska (art. 51) i konstytucja litewska z r. 1922 (art. 44) przewidują możliwość usunięcia Prezydenta uchwałą Sejmu, powziętą przez większość kwalifikowaną; konstytucja polska usuwalności Prezydenta z mocy uchwały Sejmu nie przewiduje.

Ale już sama konstrukcja urzędu prezydjalnego w Polsce, Łotwie i Litwie (konstytucja z r. 1922) czyni Prezydenta bezbarwnym i zależnym od większości sejmowej, której zawdzięcza on swój mandat i która z pewnością nie zechce wysuwać na to stanowisko ludzi o indywidualności zbyt wybitnej, ambitnych i żądnych władzy.

Prof. M. Römer.

## Pytanie bez odpowiedzi.

Nr. 1 „Wiadomości Archidiecezjalnych Wileńskich” z dn. 10-I 1929 przynosi nam z życia unikiego krótką i trochę spóźnioną notatkę, że dn. 4 listopada r. ub. otrzymał święcenia kapłańskie dia-

kon obrz. wsch.-słow., Józef Sirko, który pozostaje (?) na stanowisku administratora parafji wsch.-słow. w Fastach. Ks. Sirko uczęszczał (!) na wydział teologiczny U. S. B.

Przy czytaniu tej notatki nasuwają się myśli w związku z samą notatką i w związku z faktem, o którym w notatce mowa.

Przyjrzyjmy się najpierw samej notatce. Dlaczego jest taką spóźnioną? Od daty święceń wyszły w świat 4 numery kolejne „Wiadomości”, które skromniutko milczały o tak ważnym fakcie dla nowopowstającego obrządku, jakim jest *pierwsze* wyświęcenie „krajowca”. Bo przecież poprzednie kandydatury Kurji: Szwedko, Pawłowicz, Kobyleckij ostatecznie nie doczekały się kapłaństwa.

Powtóre, dlaczego „Wiadomości” piszą, że *diakon* Sirko został wyświęcony na kapłana? Czy krepują się wobec swych czytelników — księży łacińskich — powiedzieć otwarcie, że pan Sirko dostał w przeciągu tygodnia *wszystkie* święcenia z kapłaństwem włącznie? Naturalnie, że w chwili przyjmowania święceń kapłańskich był już diakonem, ale od ilu godzin? Atoli największą „nieścisłość” Kurja Wileńska (czy też redakcja „Wiadomości”) zachowała na koniec. „Ksiądz” Sirko Józef Roman *ani nie był zapisany, ani nie uczęszczał prywatnie* nigdy na wydział teologiczny ani U. S. B., ani żadnego innego uniwersytetu. Jaśniej mówiąc *żadnego teologicznego wykształcenia nie posiada!* Skąd się więc wzięła wiadomość, że p. Sirko *uczęszczał* (nie „ukończył” — co za subtelność!) na Wydział Teologiczny U. S. B. — może zechce łaskawie wyjaśnić Szanowna Redakcja „Wiadomości”? Czy jest też to tylko manewr, aby podnieść nowego konfratru w oczach księży łacińskich?

Tanie środki!

Przechodząc do merytorycznego omówienia podanego w notatce faktu, czujemy się w obowiązku przypomnieć naszym czytelnikom list p. Bohdanowicza do redakcji „Przeglądu” (patrz Nr. 12 za r. 1928), w którym p. B. napiętnował pewien nieetyczny i niesmaczny postępek pana, obecnie księdza Sirki.

Nie zawadzi tu wyjaśnić, że p. S. pochodzi z Galicji, skąd nieznajdując w ojczyźnie pracy, przybył do Wileńszczyzny, zajmował przez pewien czas stanowisko nauczyciela szkół powsz. w okręgu Białostockim, z pewnych przyczyn został zwolniony z tego stanowiska i wreszcie został mianowany „sekretarzem” arcymisjonarza „na wsiu Polszu” o. Hapanowicza.

Jakie były funkcje tego tajemniczego urzędu — nikomu nie jest wiadomo, i oto po długich i ciężkich cierpieniach p. S. stał się księdzem.

Tu widzimy brak logiki u odpowiednich czynników. Sprowadzać dla pracy misyjnej o. o. Bazyljanów lub głęboko teologicznie wykształcony kler unicki z Galicji nasze władze kościelne ze względów politycznych nie chcą stanowczo: *bo to są Ukraińcy!* A oto wyświęcić *Ukraińca* również, tylko nie mającego nic wspólnego ani z teologią, ani wogóle ze sprawą misyjną w naszym kraju — to można, nawet czyni się to z największym pośpiechem i skwapliwością.

Gdzież tu logika?!

Lecz feralna notatka posiada jeszcze cały szereg ciekawych rewelacji, zawartych między wierszami. P. (czy ks.) S. *pozostaje* (!) na stanowisku administratora w Fastach. Dotychczas wiedzieliśmy, że na tem stanowisku „pozostawał” ks. prałat-infu-

lat B. Hapanowicz. Czy on już tam teraz nie „pozostaje?” O tem historia milczy. Wogóle „Wiadomości” nie są łaskawe dla o. H. Tak wysokie odznaczenie, jak i dekorację mitrą obeszły grobowem milczeniem. (A może z tą dekoracją nie wszystko w porządku?). A mybyśmy chętnie przeczytali urzędowy akt tej dekoracji, ponieważ dotychczas nie wiemy za co o. H. otrzymał infułę. Przecież pewnie nie za szerzenie „raskawo prawosławija?”

Bo coś o tych 45 parafjach o których p. sekretarz mitrofornego protorejera triumfująco pisał niedyś w „Dzienniku Wileńskim” nic nie słycać.

Natomiast, o ile wiemy, *zlikwidowano* dwie unickie parafje w Mikołajewie i Postawach, gdzie „misjonarzy” znany ze swych odczytów „b. general” ks. Lesnobrodzki.

Czy cała działalność ks. infułata nie zasadzała się jedynie na „wysadzeniu” z Wileńskiej Archidiecezji lepszych księży unickich: o. o. Drozdowa, Pańko i Szymańskiego i otoczeniu siebie przez o. o. Rzekich, Kobyleckich, Bierzeniuków et tutti quanti?

Dziwne, że protegowani o. H. *wszyscy* bez wyjątku mają „ciemną” przeszłość, o czem już pisał p. D. Marenyc w Nr. 9 „Przeglądu” za r. 1928.

Otóż to nagromadzenie w nowym unickim obrządku na terenie naszej Wileńszczyzny osób „nie zupełnie” odpowiadających wysokiej godności działaczy Św. Jedności zmusza nas ponownie do wystąpienia w tej sprawie.

Bierzemy ją z punktu widzenia nie religijnego, a społecznego i stwierdzamy całą szkodliwość *tak* prowadzonej akcji dla samego ruchu unijnego.

Czyż szanujący się prawosławny kapłan zgodzi się pracować w takim otoczeniu, czyż ono go pociągnie?

Przykładem życia swego muszą przedewszystkiem świecić apostołowie, a tu?...

A i wiedza specjalna też w naszych czasach jest nie do pogardzenia. Tymczasem my mamy tu takich infułatów, którzy chyba w całym Kościele Katolickim stanowią unicum, ponieważ nie mają nie tylko wyższego teologicznego wykształcenia, lecz nawet ukończonego średniego!

W pierwszych czasach chrześcijaństwa nadzwyczajne dary zastępowały wiedzę, lecz, myślimy, że nawet Kurja Wileńska nie będzie twierdziła, że jej „apostołowie” (o których wyżej była mowa) posiadają tę łaskę.

Więc po co to wszystko się czyni tak, a nie inaczej? Czy na zapytanie p. D. Marenycza: co to jest, nieświadomość, czy perfidja, na zapytanie, które, niestety, pozostało bez merytorycznej odpowiedzi, — trzeba dać odpowiedź... tę drugą!

*Nie unita.*

## Polskie krowy i lechickie sery.

Nieraz drobne z pozoru fakty tak są dosadnie charakterystyczne, że pozwalają dosyć trafnie uogólniać bardziej skomplikowane zjawiska. W społeczeństwie polskim, przynajmniej w przeważającej jego części, jest jakaś bojaźliwa niechęć do nazw, które drogą tradycji utarły się w naszym kraju. Szczególną animozję budzą wszelkie nazwy lub też wyrazy, przypominające w jaki bądź sposób Litwę lub Białoruś. Nazwy te panujący dziś nacjonalizm radby wykorzeńić doszczętnie, zastępując je rozma-

temi „prawomyślnie” brzmiaćcami i napędce ukutymi terminami. Najwięcej kłopotu naszym nowatorom sprawia Adam Mickiewicz ze swoim Panem Tadeuszem — trudno wszak podskrobać słowa: „O Litwo, Ojczyzno moja!”, tembardziej, że oficjalne dziś nazwy kraju naszego w żaden sposób nie nadają się do poezji.

Ale narazie można się zadowolić łatwiejszymi triumfami, szczególnie jeśli obiekt nowo ochrzczony tylko porykuje lub zgoła nie wydaje głosu.

W ten to sposób miejscowe krówki i buhaje, niepytane naturalnie o zgodę, zaszczycone zostały „wcieleniem” ich do rasy polskiej.

To też nie jeden tutejszy Jurka czy Kaziuk, nie przeczuwał nawet, iż stał się posiadaczem krowy rasy „polskiej”. Co prawda wymagany jest tu pewien cenzus u bydła: krowa czy byk muszą być maści mniej lub więcej czerwonej, po naszymu ryżej, ale jest nadzieja, że z czasem innej maści bydło zostanie też adoptowane.

Rzecz przedstawia się następująco. Od wieków na terenach środkowej i wschodniej Europy bytuje bydło jednomaściaste brunatno-czerwone o rozmaitych odcieniach. W znacznej obfitości zasiedla ono tereny polskie, ale również jest rozpowszechnione w pewnych odmianach i w innych krajach. Podobne bydło jest nader rozpowszechnione i w naszym kraju. Dzięki nowym granicom, znalazło się ono też na terytorjum państwa litewskiego, jak również i na terytorjum Białorusi Sowieckiej. Już na długo przed wojną wyodrębniane ono było w hodowli, jako bydło krajowe na ziemiach litewsko-białoruskich. Nawet prowadzono tu obory zarodowe tego bydła. Bydło to opisał p. Ludwik Chomiński w broszurze: „Czerwone bydło krajowe na Litwie” (Wilno, 1919).

Równorzędnie, w Galicji, a częściowo w Kongresówce, przed wojną zaczęto hodować w czystości krwi bydło miejscowe.

Czy bydło hodowane od wieków u nas w kraju ma cechy identyczności z bydlęciem krajowym, hodowanym na terytorjum etnicznie polskim — zostawmy na razie na uboczu, zaznaczymy tylko, że kwestja ta nie jest definitywnie rozstrzygnięta. Lecz spójrzmy na tę sprawę z innej strony. Jaka jest dobra racja, aby bydło hodowane masowo od wieków przez ludność miejscową, od wieków bytujące na ziemiach litewsko-białoruskich, rozpowszechnione przytem także poza granicami państwa polskiego — dostawało oficjalną nazwę „polskiego”, tylko dlatego, że znalazło się obecnie w granicach państwa polskiego? Wszak krowa, hodująca się pod Mejszagolą, nie jest innej rasy, niż jej krewniaczka powiedzmy z pod Małat, ani też krowa hodowana pod Mińskiem nie jest innej rasy, niż krewniaczka jej z pod Radoszkowicz. Rasa bydła nie ustala się w zależności od bytowania bydła na terytorjum tego lub innego państwa, lecz tak jak i narodowość zostaje określona na podstawie pewnych ściśle oznaczonych właściwości. Wiadomą jest rzeczą, że jest bydło holenderskie — które niezależnie od przebywania jego na terytorjum rozmaitych państw, zawsze zostaje bydlęciem holenderskim, gdyż wyprowadza się ono z Holandji, gdzie zostało pierwotnie wyhodowane i gdzie ustaliła się jego nazwa. Tymczasem bydło, które chrzci się u nas obecnie nazwą bydła rasy polskiej (ściślej czerwono-polskiej), jest właściwie jeszcze typem, który bytuje na terytorjum kilku państw (Czechy, Polska, Litwa, Białoruś Sowiecka, Łotwa).

Wolno hodowcom polskim wyspecjalizować swoją rasę krajową i nazywać ją jak im się żywnie podoba, lecz nie jest właściwym nazwę tę przez analogię oficjalnie przenosić na bydło miejscowe, hodowane na ziemiach litewsko-białoruskich. Nomenklatura ta jednak dostaje dziś u nas aprobatację oficjalną, jak to dzieje się na rozmaitych wystawach i pokazach, gdzie nasze bydło krajowe, byle było czerwonej maści, jest rejestrowane, jako przynależne do rasy polskiej. Naturalnie nie protestuje bydło, nie protestują dzisiaj i właściciele tego bydła, a jednak jest w tem coś, co można określić słowami: „nie wypada“. Jest w tem pewna bezceremonjalność, właściwa panującemu nacjonalizmowi.

Zupełnie analogicznie rzecz ma się z serami, wyrabianymi u nas w kraju, które od dosyć dawna wyrobiły sobie markę w handlu pod nazwą serów litewskich. Ten przymiotnik „litewski“ nie daje spokoju rozmaitym galicyjskim nowatorom. I oto dowiadujemy się o rzeczy wprost zabawnej: sery „litewskie“ zostały przechrzczone na sery „lechickie“.

Chrzcziny te odbyły się w tym wypadku w Państwowej Szkole Serowarstwa w Rzeszowie (Galicyja). Państwowa uczelnia nie potrafiła wnieść nic nowego do wyrobu tych serów, poprzestała jeno na zmianie nomenklatury w duchu „patriotycznym“. Jakże to wszystko śmiesznie małostkowo!

Dar.

## Przegląd prasy żydowskiej.

*(Polityka rządowa wobec mniejszości narodowych w oświeceniu publicystów żydowskich. — Kwestja szkolnictwa. — Frazesy i obietniki, a fakty).*

W swoim rocznym bilansie polityki wewnętrznej w Polsce za r. 1928 p. B. Zynger dosadnie charakteryzuje w „Wilner Tog“ poczynania rządu w stosunku do mniejszości narodowościowych.

Problem mniejszości w Polsce utknął na martwym punkcie. Komitet rzeczoznawców do spraw mniejszości narodowościowych zlikwidował się automatycznie.

Sprawa reformy rolnej na terenach wschodnich, która prowadzi do częściowego rozstrzygnięcia kwestyj ukraińskiej i białoruskiej, nie była rozpatrywana poważnie.

Rozpoczął się co prawda, flirt z posłem ukraińskim p. Lewickim (prezesem „Undo“) lecz bez widocznego powodzenia. Uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie nie założono. Pierwsze objawy niezadowolenia rząd polski odczuł na kongresie mniejszości w Genewie, a potem nastąpiły krwawe zajścia lwowskie.

Nie lepiej też jest z kwestją białoruską. Proces „Białoruskiej Hramady“ i wyrok w tej sprawie popchnął na drogę opozycji i tych posłów białoruskich, którzy byli skłonni szukać jakiegoś porozumienia z obecnym rządem.

Stanowisko rządu wobec mniejszości poderwało w tych ostatnich wiare, że w obecnych warunkach może się sytuacja zmienić na lepsze.

Nawiązując do artykułu p. A. H. w „Kurjerze Wileńskim“ w sprawie szkolnictwa mniejszościowego w Polsce, gdzie p. A. H. wyraża zdanie, że sfery miarodajne powinny nareszcie zerwać z dotychczasową taktyką, p. T. pisze w „Wilner Tog“:

„U nas w sprawie narodowościowej wiele się mówi, ale bardzo mało czyni. Mówi się bardzo dużo, ale czy się coś zmieniło od czasu przewrotu majowego?“

Wszystkie te obietniki w sprawie równouprawnienia wszystkich obywateli i narodowości Polskę zamieszkujących okazały się czezą deklamacją, deklamacją dla deklamacji lub raczej deklamacją dla pewnych celów politycznych.

Czy robi się to dla eksportu zagranicznego, czy postępowanie to opiera się na przysłowiu, że obietniki cacanki, jest to dla nas obojętne.

Tej samej taktyki trzymają się też i nasze oficjalne i półoficjalne organy. Mają one gotowe frazesy dla wszystkiego i wszystkich“.

I cytując artykuł p. A. H. p. T. kończy:

„Tak to wygląda teoria sanacji wileńskiej. Praktyka zaś jej jest zgoła inna. Obecny magistrat, gdzie sanatorzy mają dość znaczny wpływ, traktuje szkoły żydowskie gorzej niż za czasów endeckich. Sanatorzy wileńscy są tak zaślepieni i zbalamuceni że nie mogą sobie zda sprawy z takiej elementarnej zasady politycznej, że w Wilnie nie wolno względem żydów postępować gorzej, niż naprzykład w Warszawie czy Częstochowie.“

W takim państwie Voldemarasa Żydzi są traktowani daleko lepiej. Żydowskie szkoły powszechne w Litwie korzystają do dnia dzisiejszego z subsydjów rządowych. Gimnazjum żydowskie w Wilkomierzu ma wszystkie prawa gimnazjów rządowych. A u nas? Każdy minister (czy przed czy po maju) zadowala się jeno obietnicami subsydjowania szkolnictwa żydowskiego i nadania mu praw publiczności.

„O ile kto myśli, że takiej to polityki wymagają interesy państwowe, ten za przeproszeniem jest w ogromnym błędzie“.

W tej samej sprawie — kwestji szkolnictwa mniejszościowego w Polsce i artykułu p. A. H. w „K. W.“ — zabiera też głos na łamach również „Wilner Tog“ p. A. I. polemizując z p. A. H., który wychodzi z założenia, że trzeba zmienić kurs w polityce szkolnej względem mniejszości narodowych z tej jedynej przyczyny, by w szkołach wychowywać dobrych obywateli państwa i dobrych patriotów. P. A. I. porusza kwestję zbytowego szafowania słowem „państwowość“ przez polskich działaczy politycznych i społecznych.

„Stanowisko państwowe“ — termin ten jest u nas tak nadużywany, że przelstoczył się w wytartą monetę, która ma swój kurs bywa przyjmowana przez wszystkich, a nikt nie zna jej wartości. Jeżeli sędzić o treści tej monety podług tego, jak, kiedy, gdzie i kto słowa „państwowość“ używa, będzie ona strasznie nędzna i mizerna.

Słowami państwowość i patriotyzm często się pokrywa ordynarne karierowiczostwo, oportunizm i płaszczczenie się przed silniejszym. Powiada się „państwowość“, a ma się na myśli własną kieszeń, własny interes, własną partję i t. p.

„Zupełnie inną jest istotna treść słowa „państwowość“.

Opiera się ona na społeczno-ekonomicznym i prawno-psychologicznym gruncie...“

By wychować obywateli w duchu uszanowania prawa, prawa te muszą być takie, aby ich słuszność była oczywista, by nie budziły one cienia wątpliwości w swą sprawiedliwość. Każdy urzędnik, który odnosi się inaczej do mnie, niż do mego brata, który ma w kieszeni paszport zagraniczny, obraża poczucie państwowości i działa na szkodę państwa. Jaki ustrój państwowy — tacy obywatele. Nie trzeba więc z góry żądać od obywateli poczucia państwowości. Gdy państwo stworzy zdrowe warunki dla wszystkich różnorodnych grup narodowościowych, wtedy poczucie państwowe samo przez się wytworzy.

Potrzeba państwowej szkółki w języku macierzystym jest obecnie potrzebą tak powszednią, że jest to fundamentem państwowości w każdym kraju o ludności mieszanej“.

Na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej przy rozpatrywaniu budżetu Ministerstwa Poczty i Telegrafów przedstawiciel P.P.S. poruszył sprawę boj-

kotowania przez rząd pracowników Żydów. Zarzucił on p. ministrowi, że wbrew swemu kategorycznemu zapewnieniu, że Ministerstwo niema nic przeciwko temu, aby w niem zatrudnieni byli również i Żydzi, do dnia dzisiejszego ani jednego Żyda nie przyjęto na posadę. Minister Miedziński w odpowiedzi zaznaczył, że nie jest to winą ministerstwa, a jeno samych Żydów, którzy nie chcą zajmować małoimratnych posad rządowych, do jakich należy naprzykład posada listonosza.

W artykule wstępnym p. t. „Niema amatorów” warszawska „Folkscajtung” ironizuje na temat tej odpowiedzi pana ministra i powiada:

„Kandydatów byłoby bardzo wiele. Ale któż może miesiącami obijać progi przeróżnych kancelaryj i urzędów i cierpliwie wysłuchiwać zawsze tej samej „kazionnej” odpowiedzi, że niema wolnych wakansów? Któż może sobie zwracać głowę takimi czcziemi usiłowaniami poszukiwania rządowej posady, gdy zgóry wiadomo, że cała fatyga jest daremna i że z tych starań żadnego skutku nie będzie?”

Biuro pośrednictwa pracy mogłoby służyć p. ministrowi całym szeregiem faktów, kiedy przedstawiało różnym instytucjom rządowym kandydatów do wszelkich zajęć od najcięższych fizycznych począwszy. Lecz biuro to zawsze napotykało się na nieprzebitą mur antysemityzmu i bojkotu.”

Jako komentarz do powyższych wywodów dziennika warszawskiego prasa wileńska zamieszcza list otwarty pewnego Żyda listonosza ze Świecian, który pełniąc czasowo ten obowiązek, obecnie bezskutecznie zabiega o otrzymanie posady na stałe i zapytuje publicznie, do kogo ma się zwrócić, by móc zarobić na kawałek chleba.

J. H.

## KRONIKA.

**Hodie mihi, cras tibi.** Przed kilku tygodniami zdarzył się w Wilnie wypadek, który w pewnych sferach wywołał wielkie poruszenie. Oto redaktor odpowiedzialny „Dziennika Wileńskiego” p. Stanisław Kodź, wezwany do sędziego śledczego w związku z konfiskatą jednego z numerów redagowanego przezeń dziennika, wobec odmowy przezeń złożenia kaucji w kwocie 50 zł. został aresztowany i odstawiony do więzienia na Łukiszkach, gdzie spędził kilka godzin, nim ktoś z jego przyjaciół nie złożył żądanej kaucji.

Tego rodzaju bezwzględny środek zapobiegawczy, zastosowany przez władze sądowe względem przedstawiciela prasy oburzył głęboko redakcję „Dziennika Wil.” oraz Syndykat Dziennikarzy Wileńskich, który wystosował na ręce Wojewody wileńskiego odpowiednie pismo.

Istotnie traktowanie redaktorów pism na równi z przestępcami kryminalnymi jest inowacją powojenną, ale p. Kodź nie pierwszy padł ofiarą tej surowej procedury. Już przed kilku laty aresztowany został przez sędziego śledczego redaktor pisma białoruskiego, którego nazwy nie pamiętamy. Bodaż, że nawet wówczas zastosowany został areszt bezwzględny bez zamiany na kaucję pieniężną. Prasa polska pominęła wówczas fakt ten zupełnym milczeniem. Dopiero, gdy ucierpiał redaktor pisma polskiego — w prasie zawrzało. Ale w danym wypadku raczej należy się uznanie władzom sądowym, że nie czynią żadnej różnicy pomiędzy oskarżonymi w zależności od ich narodowości i jednakowo traktują wszystkich obywateli państwa. Inna rzecz, że prasa powinna była reagować wtedy, gdy po raz pierwszy zastosowano niepraktykowany przedtem względem przedstawicieli prasy środek zapobiegawczy. Lecz wówczas redakcja „Dziennika Wil.” pewnie się cieszyła i zacierała ręce, nie pamiętając o przysłowiu: *bodie mihi, cras tibi!*

**Goście z Kowna.** Podczas świąt ubiegłych bawili w Wilnie dwaj profesorowie uniwersytetu kowieńskiego: prof. M. Birzyska i prof. M. Römer. Pobyt obu gości w Wilnie miał

charakter ściśle prywatny, spowodowany sprawami familijnymi. Tem się tłumaczy ich „incognito”, które tak zaintrygowało redakcję „Słowa”.

**Pierwszy krok.** Pisma wileńskie donoszą, że przy Uniwersytecie Wileńskim powstał lektorat języka litewskiego, który objął ks. dr. W. Zajackowski. Należy przypuszczać, że jest to pierwszy krok na drodze utworzenia przy U. S. B. katedry języka i literatury litewskiej, której potrzeba jest uznawana nawet w kołach, hołdujących ideologii wszechpolskiej.

**Wilki w baraniej skórze.** Dn. 13 b. m. odbył się w Wilnie zjazd delegatów „Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast” z obrotu naszego kraju. Jak wiadomo, organizacja pod tym zawitym tytułem powstała na gruncie fuzji partji „Partji Pracy” i „Związku Naprawy Rzplitej”. Na naszym terenie zwolennicy tego kierunku politycznego rekrutują się głównie z osadników wojskowych, b. legjonistów, peowiaków, strzelców i t. p. W Sejmie reprezentują to stronnictwo, jako przedstawiciele naszego kraju, posłowie Kościakowski, Raczkiewicz, Kamiński, dr. Brokowski i kilku jeszcze mniej znanych.

Zjazd nie wywołał większego zainteresowania, mimo, że był zorganizowany z nadzwyczajną pompą: towarzyszyli mu akademja poselska, uroczysty bankiet, udział w posiedzeniach miejscowych dygnitarzy świeckich i wojskowych. Nic dziwnego, ponieważ tendencje zarówno dawnej „Partji Pracy”, jak „naprawczy” są aż nadto dobrze wszystkim nam znane z czasów jeszcze „Straży Kresowej” i „Rad Ludowych”. Wygłaszane podczas zjazdu referaty i uchwalone rezolucje aż nadto wymownie stwierdzają, że jest to organizacja importowana, nie odzwierciedlająca w najmniejszym stopniu odrębnych Interesów naszego kraju, zręcznie ukrywająca swój nacjonalizm i centralistyczny punkt widzenia pod maską rzekomo demokratycznej i tolerancyjnej frazeologii.

P. Testis w „Kurjerze Wileńskim” omawiając referat, wygłoszony przez wice prezesa tego stronnictwa poła Lechnickiego w sprawie polskiej polityki narodowościowej, dopatrzył się w nim „znacznego postępu, jaki się dokonał wśród inteligentko-demokratycznych sfer społeczeństwa centralnej i zachodniej Polski w ujmowaniu zagadnień narodowościowych”. My tego postępu nie widzimy. „Naprawiacze” zawsze się różnili od endecji bardziej udoskonalonemi i nowożytnemi metodami unifikacyjnymi i dlatego są znacznie niebezpieczniejsi i szkodliwsi, niż nasi szowiniści domowego chowu.

**Przemówił dziad do obrazu...** Z nieoczekiwaną ofertą wystąpił redaktor „Słowa”, tym razem wyjątkowo używszy kryptonimu *S. M.* zamiast zwykłego pseudonimu *Cał*. Propozycja została wystosowana pod adresem demokratów wileńskich a dotyczyła uzgodnienia linii politycznej czy ściślejszej współpracy pomiędzy konserwatywnem mieszaństwem a demokratyczną inteligencją miejscową w imię interesów krajowych. Byliśmy bardzo ciekawi, jak zareaguje na tę ofertę organ demokracji, jednakże dotąd „Kurjer Wileński” nie zabrał w tej sprawie głosu. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że propozycja p. Mackiewicza ukazała się wkrótce po dymisji p. Meysztowicza... Niezależnie od pobudek, jakie skłoniły redaktora „Słowa” do tego wystąpienia, artykuł jego zasługuje na uwagę ze względu na ciekawe uwagi i argumenty, które tam znajdujemy. Przy sposobności nie omieszkamy doń powrócić.

## Od Administracji.

Wobec znacznych kosztów, jakie pociąga za sobą rozsyłanie pisma pocztą, jesteśmy zmuszeni od przyszłego numeru wstrzymać wysyłkę pisma bezwzględnie wszystkim odbiorcom, którzy nie odnowią prenumeraty na rok bieżący.

## Treść:

Apel do mężów stanu. — L. A. Przeciwnicy „tutejszości”. — M. Römer. Reforma konstytucyjna litewska. — Nie unita. Pytanie bez odpowiedzi. — Dar. Polskie krowy i lechickie sery. — J. H. Przegląd prasy żydowskiej. — Kronika.